

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 5. października 1869. **28.**

Od Redakcyi.

„Opiekun polskich dzieci“ wychodzić będzie i nadal w tym samym kierunku i pod temi samemi jak dotąd warunkami.

Już szósty minął miesiąc, kiedy objąwszy redakcyę „Opiekuna“ na tem samem miejscu oświadczyłem, iż wszelkich dołożę starań, by praca moja i szlachetnych współpracowników „Opiekuna“ przyniosła rzetelny pożytek, a zarazem i rozrywkę młodym naszym czytelnikom. O ile sił moich dążyłem do wywiązania się z danego przyrzeczenia, a jeżeli się nie spełniły dotąd najgorętsze życzenia moje, to zaiste nie lekceważenie przyjętego obowiązku, ale brak środków materyalnych nie pozwolił mi jeszcze święcić upragnionej chwili. Nie zważając na straty, wsparty radą i pomocą szlachetnych ludzi, starałem się wzbogacić pisemko pracami znakomitych pisarzy, znaczną kwotę wydałem na kosztowne obrazki i lepszy papier, a wreszcie by naszym ubogim szkółkom ułatwić nabycie, zniżyłem dla takowych i tak już w obec znacznych kosztów druku, illustracyi, papieru, podatku i przesyłki — bardzo niską prenumeratę. Liczne zamówienia szczególniej ze strony szanownych rad po-

wiatowych jako opiekunów szkółek, postawią mnie w możności dalszego wydawania i ulepszania pisemka tak co do treści jak formy.

Wysoka Radą Szkolna Krajowa raczyła zalecić „Opiekuna“ szczególnie dla szkółek wiejskich i miejskich.

W ciągu kwartału bieżącego obok artykułów, objętych programem w dziesiątym numerze podanym, umieszczane będą bez przerwy powiastki oryginalne, treści naukowo-moralnej — o ile możności z illustracyami.

Uprasza się najuprzejmiej o wcześne zamówienia na pocztach jakoteż o przesyłkę zalegającej jeszcze prenumeraty.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.

Dziś postanowiłem wam młodzi moi a serdeczni przyjaciele podać niektóre szczegóły z życia najzacniejszej z zacnych **Niewiast Matek** naszych polskich — której imię wszystkie dzieci polskie ze czcią i uwielbieniem wspominają i w dalekiej przyszłości wspominać będą.

Zapewne wszyscy znacie to imię, tak drogie polskiemu pacholęciu — polskiej dzieweczce, bo czyż podobna, aby dziś jeszcze znalazł się kto między nami, komu by obcem było nazwisko przezacnej **Klementyny z Tańskich Hoffmanowej?** Czyż jest jeszcze kto coby nie wiedział, jak wielką naród winien jej wdzięczność za oczyszczenie naszego języka z obcych przymieszek, za wychowanie i ukształcenie całego pokolenia? Ona to obudziła w narodzie zamiłowanie do czytania książek polskich, do mówienia po polsku, bo za jej czasów niestety — zwłaszcza do rodzin bogatszych wkradł się zwyczaj czytania tylko książek francuzkich, mówienia tylko po francuzku, tak że małym dzieciom w dworach szlacheckich zabraniano nawet mówić po polsku. — Gdyby nie Tańska i jej usiłowania kto wie, czy połowa narodu naszego, znałaby swoją ojczystą mowę, a tak ten jedyny skarb, nie wydarty nam przez Moskali — utraclibyśmy bezpowrotnie. — Prace pisemne Tańskiej, tchnące prawdziwą miłością do wszystkiego co ojczyste, co swoje — obudziły w narodzie naszym przywiązanie do rodzinnych pamiątek, poszanowanie dla spuścizny po wielkich a sławnych przodkach naszych.

I takie tylko dzieła jak Tańskiej mogły takich cudów dokazać. Spytajcie się rodziców waszych, która książeczka z pomiędzy wielu innych w dziecięcych ich latach najbardziej im się podobała? spytajcie o to samych siebie; a pewnie jednozgodna wypadnie odpowiedź. — Nie wątpliwie wszyscy książeczkom pod tytułem: „Wiązanie Helenki“, „Rozrywki dla dzieci“, „Pamiątka po dobrej matce“ — oddadzą pierwsze pochwały. Bo jakżeż zajmujące, jak nauczające, jak poczciwe są wszystkie zamieszczone w tych książkach powiastki, bajeczki, wierszyki, opowiadania historyczne, opisy podróży po kraju; słowem wszystko co napisała dla dzieci, obok innych poważniejszych pism, które i starsi czytywali z największem zajęciem. — I zaiste — taką tylko miłością, takiem uczuciem tchnące książeczki, mogły wyrugować czytywane przedtem pisma francuzkie, i wzbudzić zamiłowanie do języka ojczystego. — Wielkiego tego dzieła dokonała w całej pełni Tańska.

Obok tych zasług, zacna ta autorka ma jeszcze i tę, że pierwsza zwróciła uwagę na lud nasz wiejski, na jego zwyczaje i obyczaje, i takowe bardzo pięknie skreśliła. Opisywała też rozliczne piękności ziemi polskiej, a zachwycające jej obrazy, nietylko bawiły czytelników, ale oraz zachęcały do poznania piękności przyrody i malowniczych widoków w naszych górach karpackich, w około Krakowa, nad naszą kochaną Wisłą, Pilicą, Dniestrem i Niemnem. — Dla dzieci napisała także bardzo piękne powiastki z historyi świętej.

Ukochawszy całem sercem przeszłość naszej ojczyzny, opisywała przecudnie czasy ubiegłej wielkości narodu w powieściach znakomitej wartości. Któż nie zna książki pod napisem: „Jan Kochanowski w Czarnolesiu“, lub „Świątynia Sybilli w Puławach“, albo „Opis Krakowa“ i wiele innych.

Wszystkie te prace pismienne Tańskiej — czytano niegdyś z zapałem, i śmiało powiedzieć można, że nie było domu, w którym by się one nie znajdowały. I dziś nawet, choć

to już tyle lat minęło, i bardzo wiele mamy książek innych znakomitych autorów, pisma Klementyny są dla starszych i młodych pożądane, i wiele jeszcze lat minie a one będą ciągle świeże i wonne jak róże wiosenne.

— Te same tak piękne i wzniosłe nauki, które Tańska w swych dziełach podała swemu narodowi, i które oby zawsze pozostały w sercu i duszy każdej polskiej matki i każdego polskiego dziecięcia — ona sama przez całe swoje życie wypełniała, a tak życie jej jest najpiękniejszym wzorem do naśladowania.



Powyższy obrazek przedstawia wam wiernie rysy jej twarzy, w następnym numerze opowiem w krótkości ważniejsze szczegóły jej życia..

Na zakończenie dzisiejszej z wami gawędki — zachęcam was do czytania książek przez Tańskę pisanych — a pewnie z czytania tego i pożytek i prawdziwą przyjemność mieć będziecie.

(D. c. n.)

Modlitewka dzieci

za duszę ś. p. Jachowicza *)

Ojcze i Panie! Tyś nas zasmucił
I długą okrył żałobą;
Przyjaciel dzieci ziemię porzucił,
I stoi teraz przed Tobą.

On dla nas z sercem ojca i matki
Przez lat czterdzieści pracował;
On w koło siebie gromadził dziatki
I mądrem słowem hodował.

I praca jego nie była marną,
Bo w każdej życia godzinie,
On zdrowe dla nas zasiewał ziarno,
I o nas myślał jedynie.

Jeźli miał dusze czem zasmuconą,
Wnet nikły jego kłopoty,
Kiedy go dzieci obiegło grono,
Gdy biedne cieszył sieroty,

I czy nas jego śliczne bajeczki,
Czy miłe piosnki bawiły:
Tego chciał tylko, aby dziateczki
I grzeczne i dobre były.

I wszystkie jego pamiętne słówka,
Co się w miłości poczęły,
Pojęła nasza dziecinna główka,
Bo je i serca pojęły.

One nam w każdej służą potrzebie,
Uczą co cieszy, co boli,
One nas uczą wołać do Ciebie,
I Twojej uczą nas woli.

Niechże i teraz nasze wołanie
Do Twego tronu doleci:
Wieczny spoczynek, dajże mu Panie!
Polskie błagają cię dzieci.

Józef Korzeniowski.

Z Krakowa do Gdańska Wisłą.

(WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.)

Opowiedział A. K.

Ciąg dalszy.

Około godziny czwartej po południu stanęliśmy pod murami Tęczyna. Dzień był prześliczny, niebo jaśniało pogodą, a zewsząd dolatywał nas miły głos ptaków i szum jodłowego lasu do góry zamkowej przypierającego. Gdyśmy dopiero stanęli na szczycie pod samemi ruinami powiało inne powietrze, zimny chłód ogarnął nas dokoła, jakby od tych murów, wśród których prawdziwa miłość Ojczyzny mieszkała, dziś już wszyscy stronić musieli jak od zaklętego pustkowia. Serce Polaka przylgnie jednakże odrazu do tych murów i ukocha je, bo z niemi wiąże się nić pięknych wspomnień dziejowych narodu naszego. Po niedługiej chwili, nasyciwszy się prześlicznym widokiem krajobrazu sięgającego w daleką przestrzeń ustrojoną w zielone równiny i pagórki, usiedliśmy na wielkiem odłamie omszonego muru, a stryj nasz począł opowiadać.

Od niepamiętnych czasów słynęła w Polsce z dzielności i cnoty rodzina Tęczyńskich, znana zaszczytnie i szanowana nietylko w Ojczyznie ale i u obcych. Sławni ci Tęczyńscy posiadali pod samym Krakowem rozległe i bogate włości, a w środku nich na skalistej górze wspaniały zamek, zbudowany około roku 1319 przez Nowoja kasztelana krakowskiego, herbu Topor, od którego ród swój wywodzą,

Starożytny zamek Tęczyński, przeznaczony przez założyciela, by przetrwał długie wieki, z najtrwalszego został zbudowany materyału. Nie można go porównać z dzisiejszemi budowlami, choćby także miano zamków nosiły! Na całej też polskiej ziemi, choćbyć ją przeszedł w szerz i wzdłuż, daremnobyś szukał pomiędzy tysiącami zamków i grodów drugiego równie wspaniałego jak Tęczyn, bo nigdzie takiego nie było, któryby z nim dał się porównać, i chyba tylko w sta-

(* W najbliższych numerach umieszczoną będzie krótka wspominka o życiu i pracach ś. p. Jachowicza — tego po Tańskiej najserdeczniejszego przyjaciela dzieci. —

rożytnej Piastów stolicy, królewskie mieszkanie na skale Wawelskiej, mogło iść z nim w porównanie. Piękne ogrody otaczały zamek do koła, na pochyłości góry ciągnęły się dobrze urządzone winnice, a pomiędzy niemi wiła się droga, prowadząca do bramy zamkowej, warowną opatrzonej wieżą. Zewnątrz potężne baszty, z okien których ogromne wyglądały armaty, broniły przystępu, choćby i potężnemu nieprzyjacielowi, a wewnątrz bogate komnaty lśniące od złota i marmuru, okazywały dostatek i zbytek pański. Do obwarowania i upiększenia zamku najwięcej przyczynił się sławny nauką, prawością i chwałą wojenną, Jan z Tęczyna, kasztelan Wojnicki. Oprócz niego bardzo wielu dobrze Ojczyźnie zasłużonych mężów w tych murach przemieszkiwało a Jan Kochanowski, w wierszu na cześć Jana Tęczyńskiego, który się miał żenić z Cecylią królewną szwedzką, lecz płynąc morzem pośród burzy utonął, tak o Tęczyńskich mówi:

„Wiodłeś swój ród wysoki z domu Tęczyńskiego,
„Zkąd ustawicznie ludzie wielcy wychodzili,
„Którzy doma i w polu*) sławni w Polsce byli.“

Tak skończył opowiadanie stryj, a myśmy posmutnieli na prawdę, bo czyjeż oko nie zrosi się łzą przy pomnikach wielkości narodu naszego teraz w gruzy rozsypanych?



Ruiny zamku Tęczynskiego.

Czemże jest bowiem dzisiaj ten tak niegdyś znakomity gród?.... Istnem pustkowiem!.... zagościła w nim grobowa cisza... po murach rozsiadły się dzikie zioła i chwasty... Panowie jego wymarli, nie ma już w Polsce głośnego niegdyś nazwiska Tęczyńskich**), toż umilkł w murach zamku szczęk oręża i okrzyki straży, a obecną ciszę ponurą przerwie zaledwie niekiedy przenikliwy głos puchacza i szmer jodłowego lasu.

*) Wyrażenie doma i w polu znaczy tyle co podczas wojny w bitwie i w czasie pokoju w radzie królewskiej.

**) Ostatnim z Tęczyńskich był Jan Tęczyński także wojewoda krakowski, umarł w roku 1637. Przeżył on dwóch swych synów, toż widząc gasnący swój ród przy podpisach swych dodawał: Ostatni mąż z Tęczyna. Pozostała po nim jedyna córka, wyszła za Łukasza Opalińskiego i wniosła do jego rodziny dobra tęczyńskie. Później odziedziczyli je w posagu Lubomirscy a przez tych Potoccy.

Od czasu kiedy Szwedzi w roku 1655 pod wodzą jenerała Königsmarka podstępnie zdobyli zamek Tęczyński — a później opuszczając go spalili, chociaż odbudowany, nie powrócił do dawnej świetności i coraz bardziej chylił się do upadku. — Zabrakło snać Janów Tęczyńskich, by swą siedzibę na nowo dźwignęli!.... Z wielkością i sławą naszej Ojczyzny runęły i potężne jej grody i zamki. A jak pamięć wielkości i potęgi ojców, dziś synów otuchą lepszej przyszłości napawa, tak też i potężne w swych gruzach jeszcze ruiny grodów, uszanowanie i cześć wzbudzić są zdolne dla silnej woli i olbrzymiej pracy naszych naddziadów.

Słońce głęboko schyliło się już po za góry, ozłacając cudnym blaskiem ich wierzchołki, gdyśmy schodzić poczęli na dół, i dążyli do chaty gościnnego wieśniaka, który ze stryjem dobrze znajomy, zaprosił nas uprzejmie na nocleg.

Strudzeni podróżą a bardziej jeszcze doznanemi w dniu tym wrażeniami usnęliśmy smaczno by śnić o zbrojnych rycerzach, o hetmanach i kasztelanach, uwijających się niegdyś po zamku Tęczyńskim.

Najpiękniejsze sny musiała mieć Helunia, bo na drugi dzień pierwsza opowiadać poczęła to o szwedzkiej królewnie Cecylii, która miała być żoną Tęczyńskiego, to o usarzach polskich z orlemi skrzydłami, to o Szwedach i ich jenerale Koenigsmarku, co zdobył zamek i wszystkich bez wyjątku wymordować kazał, to znowu o złocistych komnatach, o zbrojach i rycerskich rynsztunkach.

Rozmawialiśmy tak wesoło gdy gościnna gospodyni weszła do stodoły, gdzieśmy nocowali i zaprosiła nas na śniadanie. — Smaczno jak nigdy zajadaliśmy białe jak słońce kluski na mleku i jajecznicę ze słoniną, a podjadłszy dobrze i podziękowawszy uprzejmie gospodarstwu za gościnę i nocleg, w dalszą ku Ojcowowi i Piaskowej Skale puściliśmy się drogą. (C. d. n.)

Z życia Franciszka Karpinskiego.

Któż się nie zachwycał w czasie Bożego Narodzenia uroczystą kolędą: „Bóg się rodzi, moc truchleje“? Komuż nie znane pieśni: „Kiedy ranne wstają zorze“, lub: „Wszystkie nasze dzienne sprawy“? Jak daleko i szeroko ciągnie się ziemia nasza, wszędzie usłyszysz owe pieśni, weź którą chcesz książkę do nabożeństwa, w każdej znajdziesz je wydrukowane. A wiecie, kochane dzieci, kto je napisał a raczej ułożył? Oto Franciszek Karpiński, który oprócz nich wiele pisał, a tak słodko i czule, że go poetą serca nazywamy. Pomiędzy jego pismami znachodzimy ciekawy pamiętnik, w którym sam opisuje swoje życie do późnej starości. Wspomina w nich zdarzenia z młodości swojej, z których jedno dla przestrogi waszej wyjmujemy. Karpiński był to człowiek niezwykłej poczciwości, owóż przyznaje się do wszystkiego, aby tylko odwieść drugich od podobnej zdrożności.

Miał on rodziców bardzo bogobojnych i uczciwych lubo nie zamożnych. Ojciec był surowy, najmniejszy występek karcił należycie, matka słynęła z dobroci i zacności. Jednakże Karpiński, małym chłopcem będąc, lubił nieraz brać nie swoje rzeczy, gdy mu się spodobały. Przed rodzicami taił ile możności swoją skłonność.

Razu jednego będąc w stodole, obaczył u pewnego młocka niewielki kozik, który mu zaraz wpadł w oko.

— Ej przydałby mi się — myślał sobie — do strugania drzewa, do krajania chleba... Trzeba go nabyć jakim sposobem.... Bardzo mi się podoba... Jakoż uważnie patrzył na ów kozik, a im dłużej patrzał, tém piękniejszym mu się wydawał. Każde złe taką ma siłę przymilenia.

Na szczęście a prawdziwie nieszczęście młocek robił coś kozikiem, potem zostawił go na progu stodoły. Z wielką radością pochwycił go mały Franuś, schował najstaranniej i poszedł do domu pewnym będąc swojej zdobyczy. Ale po radości smutek następuje. Jakimś dziwnym sposobem dowiedział się ojciec, że Franuś przechowuje u siebie rzecz ukradzioną. Franuś zadrżał na całem ciele.

— Teraz strach na mnie — pomyślał sobie — ojciec obije mię bardzo, bo kradzieży znieść nie może... Tłómaczyć się nie można, bo wina ciąży na mnie... Żadnej nie mam obrony!..

Idzie tedy do ojca, całuje mu ręce, potem plackiem do nóg upada a płacząc tak mówi:

— Daruj, kochany ojcze, moją winę, ja już nigdy cudzych rzeczy brać nie będę. Przyrzekam poprawę i święcie dotrzymam słowa.

— Moje dziecko! — przemówił ojciec łagodnie — bardzo sobie brzydko postąpiłeś! Przykro mi i smutno, że syn mój dopuszcza się tak sromotnych sprawek. Kradzież to

najszkaradniejszy występek, który prowadzi do hańby, nieszczęścia a po śmierci do piekła. Skłonność taką wytępić należy, a najlepszem za nią lekarstwem jest kara. Karę więc otrzymać musisz, ja ci jej nie daruję.

Franuś ani słowem odezwać się nie śmiał.

Po chwili ujął go ojciec za rękę a przyprowadziwszy go do stodoły kazał młockowi oddać skradziony nożyk, przeprosić i pocałować go w rękę.

Na twarz Franusia gorący wystąpił rumieniec, wstyd go ogarnął, a lubo z odrazą, w téj chwili wypełnił rozkaz ojcowski.

Potem zaprowadził go ojciec do domu, gdzie mu sam rózgi wymierzył.

Franuś uczuł, że na karę zasłużył, podziękował ojcu i odszedł.

Niebawem zawiózł go ojciec do miasta i zawiódł na miejsce, gdzie na szubienicy wieszano złoczyńcę.

Gdy wyciągano nieszczęśliwą ofiarę, Franuś omało nie zemdlał na ten widok a ojciec tak się odezwał:

— Masz teraz straszny przykład przed oczyma. Człowiek, którego wieszają był złodziejem, a zanim zbrodnię popełnił, na kradzieży małych rzeczy się zaprawiał. Od małego zaczynał, na wielkiém a strasznėm zakończył. I ty możesz do tego doprowadzić, jeżeli się nie odmienisz i w początku samym złego wykorzeniać nie będziesz. Uchowaj cię Boże, moje dziecię, nie kradnij nigdy, bo piekło sobie zgotować możesz! Przestawaj na swojem!.

Taką mową zmięszał się Franuś, zapłakał głośno i odtąd już nigdy nie wziął nic nikomu. Panował nad sobą, a cudzej rzeczy nawet się nie dotknął. Wyrósł potem na chlubę swoich rodziców, był zacnym i czcigodnym człowiekiem, dla tego też szczyci się nim cały naród. *Józef Chmielewski.*

Przechadzki po polu i ogrodzie.

Napisal A. K.

Na drugi dzień po południu z namowy nauczyciela, wybrali się wszyscy w odwiedziny do chaty leśnego, który mieszkał opodal od wsi pod lasem. Nikogo jednakże nie zastali w domu, gdyż wszyscy byli na robocie w polu. Pobiegawszy trochę po lesie i nazbierawszy wonnych konwalij, usiadło całe młode towarzystwo pod cieniem ogromnego dęba a nauczyciel na ogólną prośbę młodych gospodarzy począł opowiadać przerwaną wczoraj naukę o zbożach strączkowych.

P i e r w s z e między n i e m i miejsce, j a k przenica pomiędzy zbożami kłosiastemi zajmuje groch. — Ktoś z was nie zna grochu? Wszak to tak smaczna i pożywna jarzyna i nietylko gotowana, lecz i surowa jeść się daje. A słodka jak cukier, dlatego też najdorodniejszy gatunek grochu, cukrowym nazywają. Lecz nietylko smaczny, ale i pięknie wygląda. Pnie się do góry wysoko, k w i t n i e prześlicznie różnokolorowo a potem ustraja się w zielone strączki, pełne wewnątrz słodkich ziarneczek. To też nie jeden łakomi się na groch i rwie go nieraz z cudzej grzędy, niepomny, iż przezto wyrządza szkodę wielką właścicielowi, bo nietylko obrywa mu strączki, lecz depcze i łamię inne łodygi. Najwięcej szkoduje kto groch sieje przy ściesżce lub drodze, gdyż pierwszy co najmniej zagon nie do niego, lecz do przechodniów należy: ztąd to weszło w przysłowie; „M a s i ę j a k g r o c h p r z y d r o d z e“.



Groch polny (cukrowy).

Dla swej użyteczności groch stoi w cenie zwykle równo z pszenicą, i tak jak ona jest dosyć wybredny. Udaje się w prawdzie na ciężkim i na lekkim gruncie lecz najbardziej lubi średni. Z roli trochę piaszczystej jest groch najplenniejszy i najlepszy w gotowaniu. Rola pod groch powinna być czysta, sucha i krucha, z perzu doskonale wyczysczona; na zaperzonej roli nigdy się nie uda, a tam gdzie się nie uda, ziemia na tem bardzo cierpi, bo się całkiem zaperzy i zaniszczy. Z grochu więc można się spodziewać dobrego plonu, kiedy rola była od kilku lat starannie uprawiana i nie dawno gnojona; na świeżej mierzwie jednakże grochu nie wypada siać bo jeżeli się nie uda, wtenczas gnój uważać trzeba za stracony; po kapuście, burakach, ziemiakach i przenicy najlepiej go siać, bo ziemia nie jałowa i dobrze obruszona a więc krucha i z chwastu wyczyszczona; — w takim razie potrzeba tylko jednej orki.

Groch wcześnie posiany jest najlepszy, kiedy pogoda sprzyja można go siać już w połowie marca, bo przymrozki mu nic nie szkodzą, dla tego to przysłowie: „Kto sieje groch w marcu, gotuje go w garcu, kto sieje w maju, gotuje w jaju,“ — to znaczy, że groch wcześnie posiany, jest najplenniejszy. — Ze sprzętem grochu trzeba się równie bardzo spieszyć, jeżeli bowiem po dojrzeniu lub sieczeniu słoty nastaną, wtedy dużo grochowiny, która jest bardzo smacznym pokarmem dla bydła, — gnije, a ziarno ze strączków wylatuje.

Jeżeli groch bardzo w łodygę wyrośnie, wtedy się powala o ziemię i gnije a ziarna w strączku nie dojrzeją, aby temu zapobiedz, sieją często społem jarkę, która mu służy za tyki, a grochowiny ze słomą są jeszcze smaczniejszą paszą, ziarno zaś łatwo przetrzebić. W ogrodach używają do podparcia grochu tyk lub gałęzi. (c. d. n.)

Rozmaitości.

Filip z Konopi

Za królów Kazimierza, Olbrachta i Aleksandra, żył we wsi Konopie wielki wojak Filip, który przez 40 lat bił Tatarów, Turków, Wołochów i Krzyżaków. Po wojnach osiadł na swej wsi. Pewnego razu pojechał na sejmik, gdzie to trzeba mieć mądrą głowę a dobrze radzić. Ale pan Filip z konopi umiał tylko dzielnie Turków bić, ale nie mądrze radzić. Na sejmie rozprawiają, aż tu wyrywa się pan Filip z Konopi, i wcale o czem innem prawić pocznie, o czem mowy nie było. Wszyscy w śmiech, a ktoś zawołał: **„Któż tam taki się wyrywa,“** sąsiedzi krzyknęli: „To pan Filip z konopi.“ I od tego czasu poszedł pan Filip w przysłowie, a kiedy teraz kto coś niedorzecznego powie, to mówią: „Wyrwał się jak Filip z Konopi“. —

Zagadki.

Nie mam ócz, a drugim pokazuje,
Nie mam farb, a jak najwierniej maluję,
Zawsze milczę, a pochlebiam lub szydzę,
Kiedy kto na mnię spojrzy, zaraz widzę.

Rozwiązanie zagadek poprzedzającego numeru:

1). sok (kos), 2). drzewa.

OD ADMINISTRACYI. Z dzisiejszym numerem rozesłała administracya listy zwrotne i uprasza najuprzejmiej szanownych pp. prenumeratorów o rychłe nadesłanie należytości. Należy się znaczna kwota, gdyż u wielu i całoroczna i półroczna zalega prenumerata. Administracya zaciągnęła znaczne długi, by tylko polepszyć pisemko. a każdy przyzna, że papier, druk a szczególniej drzeworyta są nawet za kosztowne na tak tanie pisemko. Pojedynczy numer nie licząc honorarium autorów, kosztuje w przecięciu 44 gul. 50 ct.

Prenumerata kosztuje rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr.; — w Prusiech 2 tal. 25 sgr. rocznie — półrocznie 1 tal. 13 sgr., Dawne roczniki I., II. i III. tom razem 2 złr. 60 ct. II. i III., (każdy osobną całość stanowi po 70 ct. drêsować do Administracyi „Opiekuna“ Nr. 401 3/4 Lwów.

Wysoka Rada Szkolna Krajowa poleciła to pisemko szczególnie dla szkółek wiejskich i miejskich. Dla szkółek wszystkich 3 złr. II. i III. rocznik po 50 ct.

Nowi pp. prenumeratorowie otrzymują za złożeniem 3 złr. 50 ct. wszystkie od 1/1 1869 wydane numera. Uprasza się o wczesne reklamacye (nie frankowane) brakujących numerów.

Pod innym jak zwyż podanym adresem przesyłek się nie uwzględnia.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Aleksander Kisielewski. Z drukarni Dr. H. Jasieńskiego.